

L.U.C, O Witu, O Izolofoteliku I O Ślepym Śledziu

Żył sobie śledź
Moje życie to bajka
Pyk, myk, figi didab, jakiś chiński zwiad
Chyba na oczy mi się wkradł
Pyk, pyk, pyk, (Ale mi dynda) pyk, pyk, pyk

Pyk, myk, figi didab fiku miku
Już w innym pokoiku
Zamykam oczka na boczkach wisze
Kołyszę do bitu
Biorę oddech nie panikuję
Nad mą niby landią, pruję w izolofoteliku
Gdy co nieco skręcam włączam migacz tiku tiku
Wszystko mi dynda jak jaja i faja u jamników
Z mego ego kokpitu to ja kontroluję mój mózdzek
Nie on mnie, a więc przenoszę nas do witu
A co to jest to witu? to to co wy mi tu tu?
Nie, to polana na-malowana słoneczną nutą
Utopi smutki bez kredytów i kwitów
Witu to mitu kraina gdzie nic nie jest do kitu
Sobie to wyedytuj tu
Uczę się sztuki cierpliwego zdobywania szczytów

Mówią, że jestem Mentosem w hip-hopowym piórniku
Co z tego gdy nikt nie rozgryza mnie ani mego mętlika
Już nie wyliczam wyników a życie czynię ciągiem wideoklipów
Trochę w nim dramatu, trochę w nim dowcipu, ha ha
Dziś nie wystawiam faktur, dziś należę do VIP'ów
Macha węz i usiądź ze mną na słońku koło domku
Chwil halucynogennych jak mak
Gdy coś będzie za trudne doładujemy
Sobie IQ kartą Tak Tak
A w faktach powiedzieli, że NASA
Przyznała mi migdałów masaż za to
Że noszę kosmos we łbie
W tak przyziemnych czasach
A wszystko to w Łukęcinie na wczasach
Gdzie zaprosił mnie dyrektor tego ośrodka Janusz Lubikwasa
Miał jeszcze trzy takie kompleksy
W tym jeden taki, że
Prawa ręka z pleksy cuchnęła mu jak wędzona kiełbasa
Przez to nikt nie odezwał się do niego na portalu nasza-klasa
A koledzy na WF'ie zawsze śmiali się
Z jego ku - śśstykających fikołków na matach
Żał mi serce oplata
Znowu jak TGV po torach pływam po tematach
I wtedy tamże wszedłem na stołówkę, a tam
Przy stoliku obok sztucznego kwiatu
Który wyglądał jak Gonzo
Na podwieczorek cały ten
Polski kisiel wsuwał formuły
Mistrz świata Fernando Alonso
Myślę może ma brata, który lepi tu pierogi
Ale widzę jak dociska prawą nogę do podłogi
Nie wierzę szczerze leżę na bruku
W myślach tłukę talerze i ocucam się w ich huku
Po godzinie wystrzeliłem jak z łuku
Podbiegam, pytam czy mogę autograf
A on odpowiada mi jasne L.U.C.'u
Wtedy witamy się ukłonami
Pytam - panie Fernando
Cóż pan nad Bałtyku falami
Przecież polskie morze kiedy nie zamarza
Cuchnie grzyboglonymi

A Fernando mi na to

Wiesz czasami pomiędzy wyścigami
Wpadam tu i tam by zainwestować trochę money
Wiesz na polskim wybrzeżu chcę założyć sieć
Ekstrawaganckich supermarketów z kontrabasami
Wiesz Pobierowo, Dziwnówek, Mielno wiesz
Wpadłem też by wykupić waszą Cepelię
I rzucić ją na świat jak granat odłamkowy
Wiesz za rok to będzie koncert światowy
Dokoła globu eksport masowy
Jutro w Nowym Jorku ostatnie rozmowy
Detale na finale
Co do wykupienia wieżowca od ONZ
Pod światową centralę
A na szczycie dwustumetrowy Neon
Cepelia co wieczór jak fajkę sam odpalę

No a tak przy okazji to chciałem
Sprawdzić czy to prawda
Że pewnego razu w Wiśle

Żył sobie śledź, który nieźle śledził łyż
Złych śledzi dzięki miękkim zwojom w umyśle
Mówiąc ściślej

Żył sobie śledź, ślepy śledź
Który lubił myśleć o ślepym ośle
Który oślepl, bo ślepo wierzył
Że mu życie samo szczęście przyśle
Żył sobie śledź, ślepy śledź
Który lubił myśleć
O tym czy być czy mieć
Czy czynić raczej dobrze czy źle

Życie to bajka